

2846/1 1836 N 1-49

MUZEUM DOMOWE

A L B O

CZYTELNIA WIECZORNA.

D Z I E Ł O

POŚWIĘCONE HISTORII, STATYSTYCE, MORALNOŚCI, NAUKOM,
SZTUKOM PIĘKNYM, I LITERATURZE KRAJOWEJ.

z RYCINAMI NA MIEDZI.

P R Z E Z

F. S. DMOCHOWSKIEGO.

ROK 1836.



WARSZAWA,

1836.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.



V 2,846

ANASTAS
6821
67/1721/28 K

PUSZCZA BIAŁOWIEZKA.

Do opisu Białowiezkiej puszczy, załączamy dwie ryciny. Pierwsza wyobraza Łosia, a w następnym zeszyte, będzie rycina wyobrażająca Zubra.

PUSZCZA BIAŁOWIEZKA.

Nie raz w opisach Ameryki, Azji, Australii, czytamy z mocnym zajęciem, opowiadanie podróżnika, który zagłębia się w puszcze i lasy, ani siekierą, ani stopą ludzką nie tknięte. Tam w pierwotnej swobodzie i dzikości zostająca natura, rozwija swoje bogactwa i wspaniałe tworzy widoki. Ciekawi badacze przyrodzenia, którzy pragnęliby poznać ją w stanie, w jakim jest niezmienniona jeszcze władzą człowieka, mogą w środku Europy bez trudów i niebezpieczeństw nasycić swoją ciekawość. To, czego szukaliby w dalekich krainach, znajdują w puszczy Białowiezkiej. Puszcza ta znaczną przestrzeń ziemi obejmująca, jedyna siedziba zwierząt już w całej Europie wygubionych, od dawnych czasów przeznaczona dla monarszych łowów, z umysłu zachowana jest w pierwotnym stanie. Rząd wyrzekł się wszelkich korzyści jakie z wytrzebienia tak znacznej przestrzeni lasów mógłby odnieść i puszcę Białowiezką zostawił jako pomnik dawnego stanu Europy.

Na opisanie tej puszczy, oraz rzadkich zwierząt w niej mieszkających, przeznaczamy dość obszerny artykuł. Ułożony on jest i zebrany z opisu Puszczy Białowiezkiej i celniejszych jej zwierząt, przez barona de Brinken, b: Ilnego Nadleśniczego w Królestwie Polskiem, z uwag nad tym opisem uczynionych przez pana de Ronca nadleśniczego puszczy Białowiezkiej, umieszczonych w Dzienniku Powszechnym krajowym z r. 1830 w Nrach 84 i 85, i z opisu tejże puszczy przez F. P. Jarockiego, F. N. W. D. i Pr: w b: K. U. W, znajdującego się w zbiorze jego pism rozmaitych.

W artykule naszym trzymać się będziemy dzieła barona de Brinken, który najobszerniej opisał puszcę Białowiezką, dołączając uwagi profesora Jarockiego i pana de Ronca, o ile te zbijają lub uzupełniają pracę pana de Brinken.

Przebywszy północno-wschodnie granice teraźniejszego Królestwa Polskiego i przeprawiając się przez rzekę Bug około miasteczka Granów, przez dzień cały jedzie się obwodem Białostockim, przez pola żyzne, starannie uprawne, nieco drzewami zarosłe, i pięknie zabudowane wioski; potem zdaleka widać obszerny las, który po raz pierwszy wyraźniej wpada nam w oko, ze wzgórków po nad miastem Orlą wznoszących się: jest to puszcza Białowiezka. Na wschód wystawia ona ogromną przestrzeń lasami zarosłą, a na północ i południe kończy widok. Gdziekolwiek zatrzyma się wzrok, wszędzie widzi tylko niebo i lasy,

których ponura i czerniejąca postać, obok pięknych polnych okolic, przyjemnie się wydaje, tworząc dwa tak przeciwne sobie widoki. Pod samym lasem przybywamy do wioski Hajnowczyzny, gdzie jest dawny dom celny i mieszkanie leśniczego. Znaki herbowe pogonii byka, odmalowane na słupie, zwiastują nam przybycie do Grodzieńskiej gubernii, a w szczególności do powiatu Prużańskiego. Puszcza zaczynająca się w tym miejscu, ciągnie się na 7 mil wzdłuż, a 6 w poprzek; zawiera 25 mil kwadratowych powierzchni, a według karty dołączonej przy dziele pana Brinkena, leży między 52° 29' i 52° 51' szerokości północnej, między 41° 10' i 42° szerokości wschodniej południka wyspy Fer. W około puszczy są wieś i pola, a gdzie nigdzie ją oddzielają nawet od innych lasów. Zachodnia część przytykająca niegdyś do granic Polski z jednej strony, a Litwy z drugiej, odznaczona jest słupami, rowami i kopcami. Tak odgraniczony las był po większej części własnością Królewską; później zaś Cesarzowa Katarzyna H. rozdając wiele dóbr panom na swym dworze będącym, część puszczy tej zamieniła w prywatną własność. — Lecz jedna część jej od wieków należy do rodziny szlachty litewskiej Tyszkiewiczów; inne zaś drobniejsze części prywatne, są zupełnie w podobnym stanie, jak dzisiejsza Cesarska puszcza, daleko obszerniejsza od wszystkich w ogóle pomniejszych części.

Cesarska puszcza graniczy już z rzeką Narwią, oddzielającą ją od dóbr pana Tyszkiewicza, już z innymi częściami Białowiezkiej puszczy, należącemi do prywatnych osób, które oddziela prosta linia między drzewami wyprowadzona.

Gubernator Grodzieński kazał rozmierzyć Cesarską część Białowiezkiej puszczy. Zdjęto ogólny abrys i oznaczono jak można było niektóre wewnętrzne własności, jako to: rzeki, drogi, wioski i t. d. Według takowego rozmiaru puszcza Cesarska zawiera 22,67 mil kwadratowych geograficznych. Ponieważ zaś o rozległości prywatnych części, nie podobna było dokładnie dowiedzieć się, kładzie się więc najwięcej przybliżona liczba mil kwadratowych 7,51; tak więc cała puszcza Białowiezka ma mil kwadratowych 30 (*).

(*) Pan Brinken przyległe lasy puszczy Białowiezkiej, uważa, jako jedną całość z nią tworzące. P. de Ronca zbija to zdanie i dowodzi, że lasy prywatne a szczególnież też hr: Tyszkiewicza, na wschód puszczy Białowiezkiej leżące, zupełnie inną mają glebę ziemi i uderzająca zachodzi różnica między Flora puszczy

Nie szerokość geograficzna Polski i Litwy jest przyczyną większej ostrości klimatu, niżeli pod tą samą strefą położonych innych krajów Europy, ale raczej niedostatek gór i obfitość lasów. Od brzegów Bałtyckiego morza aż ku Tatrom, rozciąga się wielka równina Sarmacka, zaledwie gdzie niegdzie pomniejszymi wzgórkami najeżona, pole igraszki wiatrów północnych i północno-wschodnich. Pierwsze, nim zawitają do Polski, wieją przez śnieżyste i odwiecznymi lodami przykryte strefy; drugie z pustyni lecąc przez lasy i jary, stają się suche, chłodne i bardziej ziębią atmosferę niż północne. Same nawet Tatry doznają ich wpływu, bo gdy od strony północnych Sławian zaledwie nastąpi lekka odmiana powietrza, po drugiej stronie dojrzewają węgierskie winnice i owoce południowych krain. Prócz tego jeszcze, ogromne lasy czynią przykrzejszym klimą, które w miarę ich trzebienia łagodzą się. Nagły wzrost ludności przymusił mieszkańców do znacznego wyniszczenia lasów, złagodził powietrze i też same poczynił odmiany, jakie upatrują w krajach Niemieckich porównując je z epoką w której żyli starożytni Germanowie. Temperaturę więc powietrza w Litwie kładzie pan Brinken, 5,40 Reaumura, to jest: uważa jako średnią między temperaturą Polski 6o i Rosyi 4,8o, a to według postarzeń od 80 lat czynionych; i wnosi stąd, że temperatura w puszczy Białowiezkiej mieć musi 5 stopni. Porównując okolice Białowieży z Północnymi Niemcami, okazuje się, że wiosna tam później się zaczyna i trwa krócej daleko; lato rzadko łagodne, zawsze mgliste, często dżdżyste, już chłodne, już znowu dla upałów nieznosne; jesień sucha, łagodna, zastępuje porę letnią, lecz ma gorące dnie i zimne noce; zima zaś długa i przykra. Znaczna część roślin i owoców północnych Niemiec, rośnie w tém klimacie, ale tam prędzej, tu powolniej i nawet nie zawsze zupełnej dojrzałości dochodzi. — Im bliżej puszczy tym jest zimniej, a żniwa od 8 do 15 dni później się tu zbierają.

czy, a Florą tych lasów. Co do rozległości, nie zgadzają się także trzej opisujący. Pan Brinken oznaczył ją na 22 i pół mil kw: a z prywatnymi lasami na mil 30. Pr: Jarocki tę samą puszcę oznacza na mil 17 1/3. Pomiar uskuteczony był jeszcze z rozkazu Stanisława Augusta w r. 1793, przez Jeomestrę Połchowskiego, a z rozkazu Ministerjum Skarbu Petersburskiego sprawdzony w r. 1806.

raja. Różnica ta widoczniej się okazuje przed zaczęciem wiosny; bo kiedy w puszczy jeżdżą jeszcze saniami, na dalszych okolicznych polach zamieszkały włościanin krząta się już koło roli.

Od dawna uczynione postrzeżenie, że wielkie lasy wywierając wpływ na klimą dostarczają wód użytkujących oddalone ziemie, szczególnie da się zastosować do Białowiezkiej puszczy. Niezliczone strumienie w jej łonie biorą początek; kiedy przeciwnie, z mniej obszernych lasów, które ją otaczają, płyną błotniste wody powolnie. Pod względem hydrograficznym uważając, puszcza Białowiezka, zawiera w sobie bardzo wiele źródeł dostarczających wody Wiśle za pośrednictwem Narwi i Buga.

Narew wypływająca z tamąd, nadaje swe imię jednemu miasteczku w obwodzie Białostockim; zabiera z sobą największą część rzek puszczy Białowiezkiej, między które miznacniejsza jest Narewka. Rzeka Łśna powiększona wodami rzeki Biatéj, wpada do Buga pod miasteczkiem Pratulinem na granicy dzisiejszego Królestwa Polskiego. Narew i Bug, połączone około Serocka, pod imieniem samej tylko Narwi, wpadają do Wisły blisko Modlina. Obiedwiejsą splewne, a nawet pierwsza od samego prawe źródła swego. Narewka zaś i Biała, już w źródł puszczy pozwalają pływać po sobie czółnami.

Powierzchnią ziemi na której las rośnie, równie jak okolice jego, mieszkańcy nazywają w prawdzie górzystą, lecz niewłaściwie; bo nawet z trudnością przychodzi rozróżnić tam miejsca wyższe z których spływają wody. Gruut w puszczy Białowiezkiej jest rozmaity, najwięcej jednak piaszczysty, co uważając z jeziorami rozproszonemi po kraju, i wielą innemi geognostycznymi dostrzeżeniami, dozwala uczynić domysł, że ta ziemia niegdyś, jeżeli nie była dnem morskiem, to przynajmniej ulegała przedtém częstym zalewom, a żwir wszędzie tam znajdujący się w głębokości 10 do 12 stóp, czyni ten domysł bardziej do prawdy podobnym. — W puszczy widać piasek mniej więcej pomieszany z gliną, kiedy w około gdzie powietrze bardziej rozkłada spojone cząstki, glina ta często się w proch zanienia. Po miejscach niskich i nad brzegami rzek ciągle panująca wilgoć i mnóstwo roślin wodnych, tworzą czarnoziem, który aczkolwiek częstokroć ugina się pod stopami człowieka, nie masz tam jednak trzęsawisk, tylko w jednem miejscu w części puszczy będącej prywatną własnością; a z tych trzęsawisk daleko na wschód za obrębem puszczy nawet rozciągających się, bierze początek rzeka Narew. Tak powszechnie odmien-

ny grunt, już suchy i lekki, już wilgotny i ciężki, ma różne stopniowania; najwięcej jednak uderzają niektóre rozproszone po puszczy miejsca, gdzie jest wyższy od powierzchni rzek a niższy od powierzchni ziemi na której drzewa rosną. Wilgoć sprzyja roślinom wschodzącym tam na ziemi żyznej do znacznej głębokości. Ziemia tu jest czarna, tłusta, zawsze wilgotna i za rżnięciem w rękę przyjemny wydaje zapach. Żyzność tych miejsc rozproszonych po puszczy, czyni je podobnymi do urodzajnych wysp na morzu, lub do szczęśliwych pagórków pustyni piaszczystych. Nie wiele chybimy, robiąc stosunek żyznej ziemi w puszczy Cesarzkiej do piaszczystego w niej gruntu jak 1 do 4. (*).

Podobne okolice rzadko kiedy obfitują w płody mineralne czyli kopalne, przynajmniej grunt puszczy Białowiezkiej jest ich pozbawiony; bo oprócz rud żelaznych nie rzadkich w Polsce i Litwie, nie się tam podobnego nie znajduje. Bursztyn znajdowany w tonie ziemi w Prussach i Królestwie Polskim około Ostrołki, Łomży, a prócz tego po wielu miejscach w Litwie, dotąd nie odkryto, czyli się znajduje w Białowiezkiej puszczy. Atoli zdaje się że śledzenie jego możeby pomyślnie skutki przyniosło, albowiem Rzączyński powiada, że go dawniej znajdowano nad brzegami Narwi; a domysł ten, z powodu że ta rzeka w znacznej części puszcę przepływa, może być bardzo podobnym do prawdy.

Ze wszystkich miejsc zamieszkałych, wsi lub osad wewnątrz lub w około puszczy

(*) Pan de Ronca zbija zdanie Pana de Brinken, co do natury ziemi w puszczy Białowiezkiej i utrzymuje, że ona bynajmniej nie jest piaszczystą w $\frac{4}{5}$ częściach, gdyż bardzo mało jest w niej ziemi pokrytej wrzosami, które są głównym znamięm piaszczystości gruntu w lesie, tak, iż ledwie czwartą część przestrzeni puszczy zawierać mogą. Po największej części gruntem tej puszczy, jest lekki, urodzajny czarnoziem, czego dowodzi najpiękniejsza wegetacja roślin wszelkiego rodzaju, oraz liczne łąki, najbujniejszą trawą pokryte, z których 11,000 fur siana zbierają, a drugie tyle stoi zarosłych. Dla tego też, w puszczy Białowiezkiej, mogą się utrzymywać zwierzęta, tak wiele potrzebujące paszy, jak żubry, które wyginęły w innych lasach, znajdujących się już tylko na płonnych gruntach.

Białowiezkiej rozsianych, wieś Białowieża, którą można uważać za osadę leśną tej puszczy, zasługuje na pierwszą wzmiankę. Wieś ta leżąca w środku puszczy Cesarzkiej, jest najpierwszym otwartym miejscem, które się postrzegać daje jadąc przez pół dnia ciemnym i gęstym lasem. Przy brzegu Narewki wężykiem płynącej w cieniu wierzb i olszyny, wznosi się pagórek po nad wsią i jej gruntami. August III. kazał w tym miejscu wystawić dom myśliwski, a następca jego Stanisław August dodał dwa pawilony. Lubo tylko z drzewa wybudowany, zawierał jednak wszystkie wygody, jakich może żądać strudzone myśliwiec. Jest tam obszerna sala, w niej dwa kominki, a na około mnóstwo drobnych pokoików; z jednego zaś z nich wychodzi się na pagórek skopany z wierzchu, zarosły dębami, gdzie widać szczątki pięknego ogrodu, który wraz z całym zabudowaniem od dawna zaniechany, jest dzisiaj pusty i zapowiada zniszczenie do reszty. Samo podwórze, gdzie niegdyś zgromadzali się myśliwi, gdzie dojeżdżające z zesforowanymi psami niecierpliwie oczekiwali na znak do odjazdu, już dzisiaj się nie znajduje: radło przemysłnego wieśniaka zamieniło je w żyzną rolę. W około tego to wzgórką, po obu brzegach Narewki ciągnie się wieś Białowieża, w której jest jeden kościół, 56 chat wieśniaczych i jedna karczma. Część tychnych domostw u stóp owego wzgórza tworzy porządną ulicę; a inne tu i owdzie bez ładu rozsiane, składają drugą mniejszą część wioski.

»Straż leśna (mówi pan de Ronca), składa się z 12 strażników, z których każdy ma pod swoją komendą od 5 do 16 strzelców; a z tych każdy oddzielnego pilnuje obrotu. Jest takich chat strzeleckich na około puszczy osadzonych 114, a w środku puszczy 4, to jest w Białowieżu 3 i w Teremiskach 1, jest więc w ogóle 118 chat. Nadto jest 5 wiosek włościan skarbowych należących do leśnej zwierzchności, których osocznikami nazywamy. (Wsie te są Kiwaczyn, Kunieniki, Roszkowka, Cwirki i Panasiuki). W tych 5 wsiach jest 108 chat. Strażnicy nie biorąc pensyi, mają tylko wydzielone grunta przy puszczy, i na nich osady małe od 3 do 5 chat liczące, które odnikami zowią. Każdy bowiem z nich ma przy swoim pomieszkaniu wymierzony grunt i pastwiska dla bydła, których granicy przestąpić nie wolno.

»Obowiązkiem strzelców jest pilnować całości lasu i zwierzyny wszelkiego rodzaju, której polowanie zupełnie jest zabronione. Osocznicy nie robiąc żadnej pańszczyzny, obowiązani są kosić siano dla żubrów i wy-

suszone składać w stogi, naprawiać drogi w puszczy, w czasie dozwolonych polowań składać obławę, a w czasie upałów lata odbywać warty na głównych przez puszcę idących drogach, ażeby przejeżdżający ognisk nie rozkładali, z którychby pożar w puszczy mógł powstać. Ogrodnicy odprawiają pańszczyznę do uprawy gruntów strażnikowskich.»

Pr. Jarocki tak opisuje lud Białowieżkiej puszczy. »Biorąc w ogóle tak strzelców jak osoczników, wyznać muszę, że mi się ten lud mocno spodobał. Wzrost ich zwykle dobry i kształtny, a twarze czerstwe i wesołe, noszą piętno dobrego bytu; a dla swój zwierzchności okazują największą powolność i rączność w wykonywaniu rozkazów. Dla obcych osób spostrzegłem w nich wiele uprzejmości i usłużności, obok nie wymuszonej chęci przypodobania się. W rozmowach, które z nimi w kilku okolicznościach prowadziłem, znalazłem wiele rozważli, zdrowego rozsądku i przenikliwości: niektórzy nawet odznaczali się w pewnym względzie satyrycznym dowcipem. Szczególniej zabawił mię strzelec, który wioząc mię saneczkami na polowanie, oryginalnym sposobem opisywał mi dumne postępowanie pewnego pana, który przed kilku latami puszcę odwiedzał. Najwięcej podoba się w tych ludziach to, że grzeczność którą się im zrobi, przyjmują z tak naturalnym przymieniem, jakiego ledwie po tych wieśniakach spodziewać się można, którzy najbliżej stolicy mieszkają. Wszyscy są grecko-unijackiego wyznania. Mówią językiem mało ruskim, jak na Wołyniu. Ich chaty (jak się to wyżej nadmieniono) są porządnie i po gospodarsku zbudowane i zwykle dranicami pokryte. W niedzielę i inne święta, znajdzie się w każdój chacie przez cały dzień stół białą chustą nakryty, a na nim świeże masło, chleb dobry, sól i wódka z fłaszeczką, któremi przychodzących w odwiedziny, bez natrętności częstować lubią.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

P O E Z Y A.

Dotąd prawie nie znane są w języku naszym poezye Wiktora Hugo, jednego z najcelniejszych młodych pisarzy we Francyi. P. Br. H. Kiciński trudniąc się ich przekładem przyrzekł nam uprzyjemnić Muzeum Domowe, kilkoma wyjątkami z téj pracy swojej. Na początek umieszczamy wiersz, napisany z powodu zgonu młodej

Hiszpanki. Była ona córką hr. Martinez de la Roza, który nie dawno piastował urząd pierwszego ministra w Hiszpanii. Jój zgon zawczesny, uczynił mocne wrażenie we wszystkich wyższych salonach Paryżkich.

W I D M A.

Luenga es su noche y cerrades,
Estan sus ojos pesados.
Noc jej dluga i zamknięta,
Są jej oczy obciążone.

I.

Pluż to młodych dziewcząt widziałem już zgon!
Taki jest wyrok losu! Grób weźmie swój plon.
Pod ostrzem kosi muszą padać trawy,
Wśród balów, tańców, wśród pustej zabawy,
Muszą róże warzyć szron.

Musi strumień w dolinie swój wyczerpać ściek,
Mgnienie oka trwa tylko błyskawicy bieg,
I Kwiecień mroźnych nie skąpy powiewów,
Gwiazdziste kwiaty musi zrywać z krzewów,
Kwiaty, wonny wiosny śnieg.

To nazywamy życiem. Po dniu siada noc,
Po wszystkiém ocucenie boskie lub piekielne,
Do wielkiój uczty siada biesiadników moc,
Lecz zbyt wielu opróżnia swe miejsce weselne,
I przed końcem jój schodzi w ustronie śmierci.
(telne.)

II.

Pluż ja zgon widziałem! Ta, jak z mlekiem krew,
Druga wdzięczny Aniołów powtarzała śpiew,
Inna słaba, jój czoło o dłoń się wspierało,
A jak z krzewu wlatując ptaszek zgina krzew,
Tak jój dusza gięła ciało.

Ta blada, śmierci tylko w swój rozpaczy wzywa,
Niedostłyszane imię szepce nieszczęśliwa!...
Druga lekko 'omdlała, jak na lirze dźwięk,
Inna miała konając i uśmiech i wdzięk,
Wracającego Anioła.

Z boleści, krok za ledwie stawiając do mogiły,
Wszystkie żyły, jak wążły, jak znikomy kwiat,
Jak niewinne gołąbki przeleciały świat,
Miłością i dziecinnym wdziękiem go zdobyły,
Licząc na wiosny krótki watek lat.

Co? już znikły, już na nich cięży grobów głąz,
Tyleż istot uroczych odstąpiło nas?

Tyle zagastych światel i kwiatów zwarzonych!..
Puście mnie, niech polisciach depcząc rozrzu-
W gęsty zapuszczę się las. (conych,

Lube cienie! Gdy boru otoczy mię cień,
Marząc, was słyszę i rozmawiam z wami,
Was odsłania i kryje wątpliwy tu dzień,
A przez gęste gałęzie, pomiędzy liśćmi,
Wasze zjawienie, oczy moje mami.

Duch mój jest bratem tych nadobnych cieni,
Jużeśmy i nad życie i nad grób wzniesieni,
To je wiodę, to biorąc ich skrzydła jak brat,
Z niemi umarły bujam w nadziemskiej prze-
(strzeni.

To one zemną żyjąc, zdobią mi ten świat.

Uczę się myśli moje na ich sposób śnuć,
Wtedy widzę je, widzę, mówią do mnie: pójdź!
Tworząc koło na grobie, tańczą lube cienie,
W tém je zwolna, stopniowe osłania zaćmienie,
I ja zaczynam znowu, jak na jawie czuć.

III.

Jedna zwłaszcza, aniołek, najmiłsza z Hiszpa-
(nek.

Kibić lekka, pierś wzdęta niewinném west-
(chnieniem,
Oko czarne, kreolki iskrzące wejrzeniem,
I ten wdzięk niepojęty, ten świeżości wianek,
Co skroń piętnastoletnią uwieńcza pro-
(mieniem.

Nie z miłości umarła. Jeszcze do téj chwili,
Jéj trosk, jéj rozkosznego nie znała uśmiechu,
Nie napiła się jeszcze w jéj łubym kielichu,
I choć widząc ją wszyscy: »Jak piękna» mówili,
Żaden jéj nie rzekł po cichu.

Tańce nazbyt lubiła i to ją zabiło.
Świątne rozkoszne bale, zbyt ją czarowały,
Dziś jeszcze, jéj popioły w grobie drgają miło,
Kiedy w pogodnej nocy, tańczy obłok biały.
W tarczy sięgająca wspaniałej.

Tańce nazbyt lubiła. Nim nadeszło święto,
Trzy dni o niém marzyła i trzy noce razem,

A muzyka i tańce, czarowną ponętą,
Napełniały i we śnie, duszę jéj zajęta (obrazem.
Uciech, wzruszeń i wrzawy zmieszanym

Potém, perły, klejnoty, drogic naszyjniki,
I przepaski morowe, w cieniach się mieniające,
I tkanki wietsze, niżli pszczoł skrzydełka drżą-
I cudnemi wstążkami usłane koszyki, (ce,
I kwiaty, pałac zapłacić mogące.

Ledwie się bal rozpoczął, pełna życia, wdzięku,
Już tam jest; wachlarz lekko szeleści w jéj ręku,
Miłą wonność tchną kwiaty w jéj lśniących się
(włosach,

A serce jéj w wesołym rozwija się dźwięku,
Wraz z orkiestrą o stu głosach.

Rozkosz patrzeć, jak w lekkim ulata poskoku,
Złote blaszki, wraz z gazą migając się trzęsą,
Iskrzą się czarne oczy, pod czarniejszą rzęsą,
Jakby podwójna gwiazda jaśniejąca oku,
W fałdach ciemnego obłoku.

Wszystko w niéj było :ańcem, śmiechem i pu-
(stotą,

Dziecię!... Umiała władać nad naszą zgryzotą.
Bo nie zawsze wśród bału, z serca smutek znika,
Jak w nim szpeci się kurzem jedwabna tunika,
Tak i rozrywka tęsknotą.

Lecz nasza piękność, walca porwana krążeniem,
Wirem leci, powraca, nie oddycha prawie,
Upojona kwiatami, miłych tonów brzmieniem,
Jarząc się w złocistych lustrach oświeceniem,
W stąpania i w głosów wrzawie.

Co za szczęście, na bału wyskoczyć ochoczym,
Czując wśród hucznych tłumów pomnożone
(zmysły.

Nie wiedzieć, czy w powietrzu, w obłoku się
(toczym,

Czy pod naszymi stopy, szczątki ziemi przysły,
Czyli kręte fale tłoczym.

Ale jej trzeba było, z budzącą się zorzą
Odjeżdżać, brać aż w progę płaszczyk atłasowy,
Wtedy częstokroć przejął dreszcz tancerkę
(hożą,

Gdy po nagiém ramieniu śliznął się nie zdrowy,
Poranku powiew lodowy.

Lecz po wesołym balu, smutny dzień przypada!
 Żegnajcie stroje, tańce i dziecinne żarty,
 Po miłym śpiewie, kaszel przybywa uparty,
 W miejsce różowych uciech, stąpa febra blada,
 Żywe się oko zapada.

IV.

Zgasła w piętnastym roku, w świeżości ozdobie,
 Zgasła po wyjściu z balu, jątrząc wszystkich żal,
 I matce obłąkaną, wrócił córkę bal,
 Chyba na to, by strojną śmierć zabrała sobie,
 Dla uspienia w zimnym grobie.

Przed chwilą, na myśl balu, jeszcze się uśmiecha,
 I stroje do przyszłego przysposabia już,
 Bo śmierć, tak niespodzianie do grobu ją spycha,
 Że zdobiący ją w tańcu, bukiet z świeżych róż,
 Aż na jej trumnie usycha.

V.

Biedna matka, jej tylko poświęcała życie,
 Jak troskliwie ten wąty hodowała krzew!..
 Okiem miłości, na jej patrząc się rozwicie,
 Tyle nocy czuwała, gdy płaczące dziecię,
 W kolebce usypiał śpiew.

Cóż z tego? Już na zawsze zakończyła dni,
 Martwa, robaków pastwą, sina w ziemi spi,
 A jeśli w noc pogodną, ocuci ją kiedy
 Bal umarłych i zerwie z grobu, w którym tkwi,
 Już przy niej nie matka wtedy!...

Lecz widmo, z dzikim śmiechem, przy źwierci cia-
 (dle siędzie,

I na smutny bal strojąc, zawoła: Już czas.
 Wszystkie palce skostniałe, wyciągnąwszy wraz,
 Długie włosy dziewczęcia w sploty składać bę-
 (dzie.

Ziębiąc usta uściskiem tak zimnym jak
 (głaz.

Wiedzie drżąca, gdzie zwykle umarli hasali,
 I gdzie na nią powietrzny oczekuje chór,
 Gdy więźyc płaski, blady, przezierał z za chmur,
 A mleczna nocy tęcza, kolorem opali,
 Frezle obłoków malowała w dali.

VI.

Wy, którym bal z uśmiechem rozkosz tylko
 (wróży,
 Pomnijcie na hiszpankę, zgasła w wieku kwiecie,

I jej służyło zdrowie, co wam dzisiaj służy,
 I ona używała, jak wy użyć chcecie,
 Wdzięków, uciech, młodości, tych trzech
 (życiaróży.

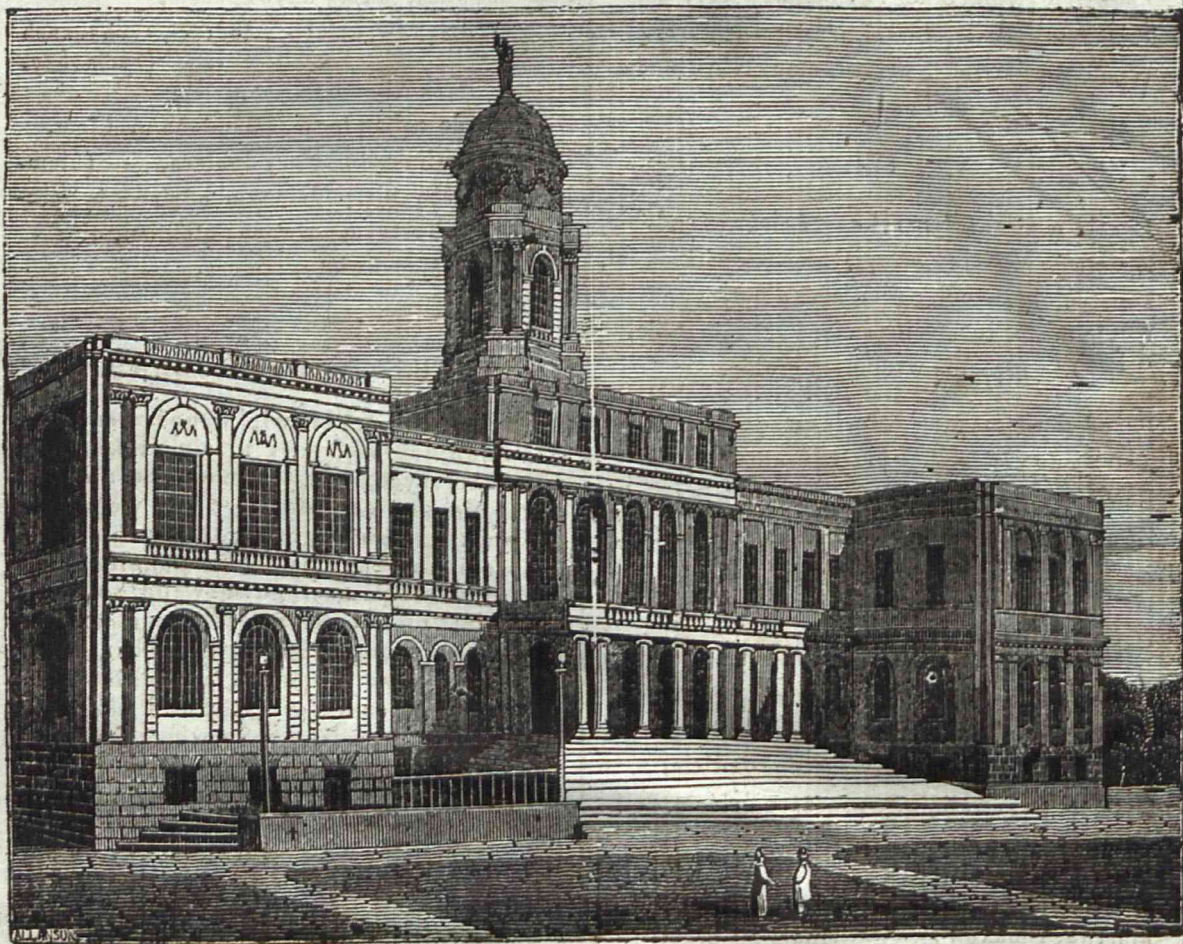
Z zabaw do zabaw leć, zamiona urokiem,
 Do cudnego bukietu kolory dobiera, (kiem-
 Nagle śmierć niespodzianym odziewa ją mro-
 Tak Ofelia bystrym porwana potokiem,
 Zrywając kwiaty, umiera.

RATUSZ NOWEGO-JORKU.

Na początku XVII. wieku, półwysep rzeki
 znajdujący się przy ujściu rzeki Hud-
 son w Ameryce, był jeszcze zupełnie dzi-
 kim i nie zamieszkałym. Silna vegetacya
 pokrywała jego pagórki, niższe miejsca
 poprzecinane były bagnami; pokolenia ro-
 ślin i zwierząt następowały po sobie w
 głębokiej ciszy, którą zaledwie czasem
 przerywały gromady błędnych Mahantanów.
 Dziś rozkopano wzgórze, zapelniono ba-
 gna, wycięto lasy, wyginął ród Mahanta-
 nów, tysiące okrętów bez przestanku porze
 wody zatoki, i półwysep cały zamienił się
 w miasto liczące 200,000 mieszkańców. Ta
 szybka i zupełna przemiana, której owo-
 cem jest miasto Nowy-Jork, należy do naj-
 znamienitszych wypadków.

Osada holenderska objęła ten brzeg w
 posiadłość w r. 1613, i nazwała go Nową
 Belgią; w 50 lat potem, gdy Anglicy wypę-
 dzili Holendrów, Karól II. nadał tę pro-
 wincyą swemu bratu, księciu Jorku i od
 niego nazwano nie dawno założone mia-
 sto. Szybki wzrost jego, zaczyna się od epo-
 ki gdy Anglia uznała Stany Zjednoczone
 Ameryki północnej. W 1785, Nowy-Jork li-
 czył tylko 24,000 mieszkańców, w cztery
 lata liczba ta pomnożyła się o 10,000, w
 1810 było 90,000, 1827 170,000, a w 1830
 przeszło 200,000. Trudno oznaczyć, kiedy
 zatrzyma się ten wzrost bezprzykładny w
 rocznikach statystyki, mało bowiem miast
 znajduje się w dogodniejszym położeniu.

Nowy-Jork, podobnie jak Wenecya, oto-
 czone wodą, posiada port bez granic; z ca-
 łym światem ma związek przez Ocean, a
 ze wszystkimi północnymi prowincjami
 Stanów przez rzekę Hudson: jest przeto
 ogniskiem niezmiernego handlu i powsze-
 chnym targiem, na którym zamieniają kra-
 jowe płody za towary zagraniczne. Czyni-
 ni i przemysłni mieszkańcy Nowego-Jorku,
 nie zaniechali tych korzyści. Ich okręty
 żeglujące do wszystkich części świata, ła-
 dują przeszło 300,000 czczek, i chociaż
 miasto nie posiada tytułu stolicy zwią-



RATUSZ NOWEGO JORKU.

ku, jest nią przez swoje bogactwa i znaczenie.

Na pierwszy rzut oka poznać można i ocenić stan kwitnący tego miasta, skoro tylko ujrzymy ogromne składy nad portem i las masztów w głębi zatoki. Wrażenie to nie osłabia się bynajmniej, gdy wnijdziemy wewnątrz miasta. Ulice opatrzone chodnikami i ocienione drzewami, są bardzo piękne, a pośród nich celuje ulica Broadway, szeroka na 80 stóp, a długa na milę, godna najwspanialszych stolic w świecie. Domy zbyt może jednostajnej budowy, są z czerwonego kamienia, z granitu wydobytwanego na miejscu i z cegieł. Przy niektórych dawnych ulicach znajdują się jeszcze stare drewniane domy, zbudowane przez Holendrów. Publiczne gmachy chociaż bardzo liczne i kościoly, nie odznaczają się pięknnością architektury i są zbu-

dowane z niezmierną prostotą. Giełda nie dawno wystawiona i Ratusz wyobrażony na rycinie, stanowią wyjątek od powszechnego prawidła.

Ratusz stoi w głównej części miasta pośród zwierzyńca na podwyższeniu z marmuru białego. Uderzająca nieregularność szpeci ten budynek, trzy jego boki są z białego marmuru, a czwartą dla oszczędności zbudowano z czerwonego kamienia. Na gmachu jest kopuła drewniana, a na niej stoi posąg Sprawiedliwości. Gmach ten kosztował około 2,500,000 franków. W salach znajdują się piękne i ciekawe zbiory obrazów, wystawiające ludzi, którzy w ostatnich sześćdziesięciu latach wstawili się i zasłużyli krajowi. W sali administracji jest krzesło, w którym siedząc Wassyngton, przewodniczył obradom.

WYDAWCA F. S. DMOCHOWSKI.

w Drukarni przy Ulicy Nowo-Senatorskiej Nro 476 Lit. D.